Po konfiskacie nakład drugi.

Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje samoistny przedsiębiorca tego działu Jan Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu“ przy ul. Jagiellońskiej, 7 (róg ul. Szewskiej). Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 10 halerzy. Nadesłane po 40 halerzy od wiersza za każdy raz. Śluby, nekrologi etc. wiersz 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Haussmanna, Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie, nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek. W Paryżu C. Adam rue de Varenne 38, Société Mutuelle de Publicité. A. Lorette, directeur, Rue Coumartin.

Nr. 52. **Kraków, Poniedziałek dnia 5 Marca 1900.** **Rok VIII.**

Zbrodnia gwałtu publicznego.

Skonfiskowano!

Inspektor policji w Kętach, p. Sowiński, przysyła nam sprostowanie, w którem czytamy następujące szczegóły: „Podpisany wraz z żandarmem nie poszedł z własnej inicjatywy do klasztoru Kapucynek w Kętach celem wyszukania Michaliny Araten, tylko wskutek rozporządzenia starostwa w Białej i wskutek nakazu p. przełożonego gminy miasta Kęty“.

Skonfiskowano!

Wiadomo wszystkim, że konstytucja austrjacka zapewnia każdemu obywatelowi bezwarunkową nietykalność jego ogniska domowego. Do prywatnego mieszkania nie wolno wtargnąć nikomu, nawet na rozkaz prezydenta ministrów; naruszenie mieszkania i rewizja dopuszczalne są tylko na wyraźny rozkaz sędziego śledczego i to tylko wtedy, gdy zachodzi uzasadnione podejrzenie zbrodni lub występku. Każdy więc, kto sędzią śledczym nie jest, a rozkazuje dokonać rewizji w prywatnem mieszkaniu najzwyklejszej jednostki, dopuszcza się temsamem zbrodni gwałtu publicznego i narusza konstytucję w jej najcenniejszych „źrenicach wolności“.

Skonfiskowano!

Choćby nawet były najoczywistsze poszlaki, że Aratenówna szukała w klasztorze w Kętach schronienia przed fanatyzmem swego rodzica, to i tak sędzia śledczy musiałby naprzód stwierdzić, czy i o ile zachodził w tem jakikolwiek moment uprawniający go do nieliczenia się nie już z względami należnemi schronieniu służebnic Bożych, ale z konstytucyjnem prawem nieposzlakowanych obywatelek do nienaruszalności ich domowego ogniska.

Sędzia śledczy byłby więc niewątpliwie przesłuchał tylko matkę przełożoną i dopiero po jej przesłuchaniu wyrobił sobie zdanie, o ile żądanie oddania dziewczyny byłoby uprawnione. O wtargnięciu przemocą w obręb murów klasztornych ani mowy byćby nie mogło, bo niewątpliwie zakonnice zastosowałyby się bezzwłocznie do polecenia sędziego, gdyby ono nawet, co trudno przypuścić, do oddania piętnastoletniej dziewczyny pragnącej przyjąć Chrześciaństwo fanatycznemu żydostwu, skłaniało się.

Że w naszych wywodach nie mylimy się, dowodzi choćby tylko postępowanie sędziego śledczego, adjunkta, p. Jana Wacława Hroboniego, szukającego Aratenównej po Galicji wschodniej. P. sędzia Hroboni, jak nam telefonują ze Lwowa, udał się do klasztoru w Stanisławowie celem wyszukania Aratenównej, przesłuchał przeoryszę zakładu, a odebrawszy od niej zapewnienie, że za klauzurą nie znajduje się żadna katechumenka, oświadczył, że mu to najzupełniej wystarcza i wyjechał do Jazłowca na dalsze nakazane mu poszukiwania, bez zarządzania żadnej rewizji.

Tak postępuje sędzia śledczy, który liczy się z ustawami, i który czuje cały ciężar odpowiedzialności spoczywającej na jego barkach. —

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Prokurator Doliński oskarża!

Prokuratora Dolińskiego kłóje w oczy rozwój *Głosu Narodu*; nie podoba mu się zwłaszcza to, że od Nowego Roku wydajemy podwójną, a nawet (z uwzględnieniem specjalnego wieczornego wydania dla prowincji) potrójną edycję *Głosu Narodu*. Że zaś prokurator Doliński jest człowiekiem czynu, a ku naszemu utrapieniu posiada w ręku i władzę i „wpływy“ — postanowił swoim uczuciom dać manifestacyjny wyraz oraz dobitny skutek i... oddał nas pod sąd za wydawanie podwójnego wydania! Czytelnik sądzi, że sobie z niego żartujemy!? Nie! — jest to najprawdziwsza i najpoważniejsza prawda! Redaktorowie naszego dziennika pp. Kazimierz Ehrenberg i dr Włodzimierz Lewicki postawieni zostali przez prokuratora Dolińskiego jako obwinieni przed sądem karnym za to, że... od Nowego Roku *Głos Narodu* wychodzi w podwójnej, względnie potrójnej edycji!!

Sądzić miał winowajców, jak zwykle, p. radca Kulawski, którego dłoń wielokrotnie już zaciążyła nad *Głosem Narodu*. Okoliczność ta nie uprawniałaby nas do różowych nadziei, gdyby nie przyszło nam w pomoc to proste prawo natury, które Francuzi streścili w przysłowiu, że „ten kto zbyt wiele chce objąć, ujmuje zwykle zbyt mało“. Nie liczył się z tem przysłowiem p. prokurator Doliński obejmując nas od chwili przeniesienia go do Krakowa prawdziwem oblężeniem karnosądowem, w którem okazał nierównie więcej zaciekłości i uporu niż Joubert pod Ladysmith i Cronje pod Kimberley; nie liczył się zwłaszcza wówczas, gdy świeżo zdecydował się na wytoczenie przeciw nam największego działa oblężniczego, jakiem będzie zapowiedziany na najbliższą środę przed przysięgłymi Krakowa proces o rzekome podanie w publiczną pogardę przez *Głos Narodu* osoby p. radcy Kulawskiego.

Na razie bowiem skutek strzału tego działa był tylko taki, iż sąd wyższy na nasze przedstawienie, jak nie mogło być inaczej, uznał, że nie wypada, aby redakcja *Głosu Narodu* poddana była nadal pod jurysdykcję tego radcy, którego bardzo szanujemy, jako niewątpliwie najlepszego w świecie człowieka, ale z którego poglądami na proceder wymiaru sprawiedliwości w rozprawach prasowych żadną miarą nigdy pogodzićbyśmy się nie mogli.

Tak tedy tym razem nie p. Kulawski sądził zbrodniczych redaktorów, ale p. sekretarz Leichamscheider, którego do odbycia tej szczególniejszej rozprawy karnej, sąd wyższy delegował. Rozprawa odbyła się w samą środę popielcową, o godzinie 12 w południe. Obok sędziego zasiadł młody sub. tytut prokuratoryi, którego pierwszy raz mieliśmy zaszczyt widzieć w urzędowaniu, ale którego zapewne od tego czasu będziemy częściej widywać jako naszego oskarżyciela z ramienia p. Dolińskiego, ponieważ okazał prawdziwy zapał do skrupulatnego wywiązania się ze swojej, niewdzięcznej co prawda i trudnej, misji.

Na samym wstępie rozprawy skonstatował sekre-

tarz Leichamscheider, że do rozprawy staje oskarżony Kazimierz Ehrenberg w towarzystwie swego obrońcy mec. dra Flacha.

Substytut prokuratorji zauważa, że oskarżony dr. Włodzimierz Lewicki nie stawił się i żąda stwierdzenia, czy obwinionemu doręczono wezwanie.

Sędzia: A więc w tej ważnej sprawie jest aż dwóch oskarżonych?

Substytut prokuratorji: Nieinaczej — dr. Lewicki jest odpowiedzialnym redaktorem, a p. Ehrenberg jest odpowiedzialny jako wydawca.

Sędzia: Drowi Lewickiemu nie można było doręczyć wezwania, ponieważ, jak się okazało, przebywa obecnie stale w Wiedniu.

Substytut prokuratorji: A więc dowiadujemy się czegoś nowego! *Głos Narodu* ma redaktora odpowiedzialnego, który, wbrew przepisom ustawy, stale przebywa w Wiedniu.

Adw. dr Flach: Gdyby tak było, z pewnością wydawnictwo i redakcja *Głosu Narodu* miałyby już pokaźną liczbę skarg — ale tak nie jest. Prokuratorji państwa powinno być przecież wiadomo, że dr Lewicki nie jest odpowiedzialnym redaktorem *Głosu Narodu*...

Substytut prokuratorji mimo tego zapewnienia obstaje przy swojem, a ponieważ należy do ludzi, którzy nie wierzą, dopóki nie zobaczą, udaje się osobiście po numer *Głosu Narodu.* Po powrocie substytuta odbywają się skrzętne po całym numerze poszukiwania, z których wynika, że istotnie dr Flach mówił prawdę i że podpisu dra Lewickiego nie ma na dzienniku.

Ażeby wyjaśnić tę zagadkę oskarżony p. Ehrenberg informuje przedstawiciela prokuratorji, że w pierwszych dniach stycznia istotnie dr Lewicki podpisywał *Głos Narodu* jako redaktor odpowiedzialny, że jednak obecnie na czas krótki wyjechał do Wiednia, i od tego czasu naturalnie dziennik podpisywać przestał, o czem prawidłowo poinformowano władze. W każdym razie zapewnia oskarżony, że dr Lewicki nie może być odpowiedzialnym za wydawanie drugiej edycji *Głosu Narodu*, ponieważ odpowiedzialne jest za to tylko wydawnictwo i ono miało jedynie obowiązek dopełnienia formalności prawnych, co też w terminie ustawą przepisanym uczyniło.

Substytut prokuratorji żąda odroczenia rozprawy co do dra Włodzimierza Lewickiego aż do chwili wyśledzenia jego miejsca pobytu i dostawienia go przed oblicze sądu.

Sędzia poleca zaprotokołować oświadczenie pana Ehrenberga i żądanie prokuratorji a, odczytawszy skargę, udziela głosu p. Ehrenbergowi.

Oskarżony redaktor w krótkich słowach przedstawia stan rzeczy. W miesiącu grudniu uchwalił parlament ustawę o zniesieniu stempla dziennikarskiego, która umożliwiła rozwój dziennikarstwa. Wydawnictwo *Głosu Narodu* postanowiło tedy w razie sankcjonowania ustawy przystąpić do dwukrotnego dziennie wydawania dziennika. Reformę tę można było zapowiedzieć dość wcześnie czytelnikom, gdyż było przed świętami Bożego Narodzenia wszelkie prawdopodobieństwo, że ustawa zyska sankcję monarszą. Bezpośrednio jednak po świętach rozeszły się pogłoski, że sankcja dozna opóźnienia. W razie, gdyby to opóźnienie istotnie nastąpiło, zamierzoną zmianę w wydawnictwie trzebaby było odwołać. Nie można więc było uprzednio notyfikować jej prokuratorji państwa bez narażenia się przy miłych krakowskich stosunkach na ewentualny proces prasowy, gdyby wbrew zapowiedzi, *Głos* wychodził nie dwa razy dziennie, ale raz tylko.

Niepewność trwała aż do niedzieli 31 grudnia. Nazajutrz było święto Nowego Roku. We wtorek wydawnictwo *Głosu* uczyniło praktyczną próbę nowego systemu i ustaliło godziny wychodzenia dziennika. We środę zaś notyfikowano zmianę wydawnictwa prokuratorji, jakkolwiek według wyraźnego brzmienia ustawy dosyć czasu było uczynić to we czwartek.

Sędzia poleca przynieść „Dziennik ustaw państwa“ i zgodnie z twierdzeniem oskarżonego sprawdza, że „Dziennik ustaw państwa“, zawierający sankcję ustawy o zniesieniu stempla, opublikowany został dnia 31 grudnia i tegoż dnia dopiero został rozesłany.

Substytut prokuratorji uważa sposób tłomaczenia się obwinionego za niewystarczający. Naprzód cesarz położył swój podpis pod sankcją już 27 grudnia; było rzeczą redaktora dowiedzieć się o tem. Potem decydującem było uchwalenie ustawy przez Izbę panów, bo skoro Izba panów co uchwali, to już cesarz to z pewnością zasankcjonuje. Rząd, który przeprowadza ustawę przez obie Izby, ma obowiązek wystarać się już i o sankcję.

Oskarżony p. Ehrenberg, oświadcza, że się nie będzie wdawał z p. prokuratorem w wywody wykazujące, że monarcha niczem nie jest krępowany przy udzielaniu sankcji uchwalonej przez parlament ustawie.

Prokuratorję wypada jednak poinformować o wypadkach ubiegłego roku: mianowicie zdaje się prokuratorja nie wiedzieć, iż w samą wigilję Bożego Narodzenia gabinet, który przeprowadzał przez parlament ustawę stemplową, upadł, nie uzyskawszy dla niej uprzednio sankcji. Przedłożenie ustawy do sankcji zależało już zatem tylko od usposobienia gabinetu Wittekа i to właśnie dało powód do obaw, że stempel nie zostanie zniesiony.

Substytut prokuratorji domaga się mimo tego ukarania p. Ehrenberga a swoją drogą ukarania p. Lewickiego przy ponownej rozprawie.

Sędzia: Czy prokuratorja państwa domaga się ogłoszenia skazującego wyroku na pierwszej stronnicy dziennika?

Substytut prokuratora: Nie inaczej. Proszę o nakazanie, aby wyrok był ogłoszony na pierwszej stronnicy *Głosu Narodu*!

Sędzia: Proszę zaprotokołować ten wniosek prokuratorji.

Równocześnie prawie podniósł się sędzia i włożywszy biret, wygłosił w imieniu Jego Cesarskiej Mości wyrok uwalniający zarówno p. Ehrenberga jak i p. Lewickiego od zarzuconego im przekroczenia, a to dlatego, ponieważ wydawnictwo uczyniło zadość przepisowi ustawy, gdyż nie może ulegać wątpliwości, że sankcjonowanie ustawy w ostatnim dniu ubiegłego roku, od którego zależało wprowadzenie w życie dwóch edycyj *Głosu Narodu*, było wypadkiem niedającym się z góry przewidzieć. Wydawnictwo miało zatem do czwartku czas zawiadomić prokuratorję o dokonanej zmianie w sposobie wychodzenia dziennika.

Substytut prokuratorji wniósł odwołanie do wyższej instancji od tego uwalniającego nas wyroku...

Na tem się skończyła na razie ta „ważna sprawa“, stanowiąca tylko jedno ogniwko w łańcuchu przyjemności, jakiemi nas prześladuje z zapałem, godnym lepszej sprawy, prokurator Doliński.

Dla rozmaitości w tym tygodniu we środę stawia p. prokurator Doliński p. Ehrenberga tym razem przed sądem przysięgłych za występek opublikowania w *Głosie narodu* sprawozdania z ostatniej naszej rozprawy prasowej przed radcą Kulawskim!

DEFRAUDACJE W SĘDZISZOWIE.

Ze Związku Stowarzyszeń zarobkowych gospodarczych we Lwowie otrzymujemy w sprawie defraudacyj sędziszowskich następujące pismo:

Dla sprostowania wielu błędnych, z istotnym stanem rzeczy sprzecznych pogłosek o defraudacjach w Towarzystwie wzajemnego kredytu w Sędziszowie, podajemy do wiadomości osób interesowanych i ogółu co następuje:

1) Od dnia 28 lutego b. r. bawi w Sędziszowie lustrator związkowy, p. I. Domagalski wraz z urzędnikiem rachunkowym p. Malewskim i obaj pozostaną na miejscu tak długo, dopóki dokładne inwentarze i zamknięcie rachunków sporządzone nie zostana.

2) Wysokości strat do tej pory nawet w przybliżeniu oznaczyć niepodobna. Sprzeniewierzenia dra Sędzielewskiego popełniane były przeważnie w ten sposób, że przyjmował od stron pieniądze na wkładki oszczędności, a przyjmował je w domu, na ulicy, w

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(83) (Ciąg dalszy).

W tej chwili zjawił się w przedpokoju mały Wolff w mundurze senatorskim z gwiazdami na piersi i przystąpił do Niechludowa.

— Niema co robić, kochany książę! Powody nie były dostateczne — rzekł, wzruszając ramionami i przymykając na chwilę oczy; potem poszedł swoją drogą.

Po Wolffie przyszedł i Selenin, dowiedziawszy się od senatorów, że Niechludow, jego dawny przyjaciel, tutaj się znajduje.

— Wszystkiego byłbym się prędzej spodziewał, niż tego, że cię tu spotkam — rzekł, przystępując do Niechludowa z uśmiechem na ustach, podczas gdy oczy jego zachowały smętny wyraz. — Nie miałem o tem pojęcia, że jesteś tutaj.

— A ja nie wiedziałem, że ty jesteś prokuratorem...

— Tylko jego zastępcą — poprawił Selenin. — Cóż ciebie sprowadziło do senatu? — zapytał następnie, patrząc na przyjaciela z stroskaną i smętną miną. — Słyszałem, że jesteś w Petersburgu, ale co ciebie spowodowało, żeś tutaj przyszedł?

— Tutaj? Spodziewałem się, że znajdę tu sprawiedliwość i uratuję kobietę, którą zupełnie bezpodstawnie zasądzono.

— Jaką kobietę masz na myśli?

— W sprawie, którą właśnie osądzono.

— Ach tak, sprawa Masłowej — rzekł Selenin, przypominając sobie — Zupełnie nieuzasadnione zażalenie....

— Nie idzie tu o zażalenie, tylko o żyjącą osobę, która, choć całkiem niewinna. ma ponieść tak surową karę.

Selenin westchnął głęboko.

— To być może, ale...

— To nie tylko być może, ale w rzeczywistości tak jest...

— Skąd możesz tak pewnie to wiedzieć?

— To bardzo proste, gdyż ja sam byłem jednym z sędziów przysięgłych i dla tego wiem dokładnie, w czem zbłądziliśmy.

Selenin myślał chwilę, a potem rzekł:

W takim razie powinniście byli zaraz wtedy to zaznaczyć.

— Zaznaczyłem to.

— Powinno to było być zaprotokołowane. Gdyby wtedy było dołączone do prośby o zniesienie wyroku...

Selenin, który zawsze był zajęty i tylko rzadko bywał między ludźmi, mało jeszcze widocznie słyszał o romantycznej awanturze Niechludowa, a gdy tenże to spostrzegł, postanowił nie wtajemniczać w nią przyjaciela bezpotrzebnie i rzekł tylko:

— Ależ i teraz było przecież jasnem, że skazanie jej było niedorzecznością.

— Senatowi nie przysługuje prawo tak sądzić. Gdyby senat pozwalał sobie znosić wyroki sądowe na podstawie subjektywnych poglądów na ich słuszność, wtedy — o tem już nie ma mowy, że senat straciłby grunt pod nogami, ale byłby narażony na niebezpieczeństwo, iż zamiast wspierać sprawiedliwość, tylko by ją powstrzymywał — rzekł Selenin, myśląc przy tem o pierwszej dzisiejszej rozprawie; — więc, pomijając już to — straciłyby wyroki przysięgłych całkiem na znaczeniu.

— Wiem tylko to jedno, że ta kobieta jest najzupełniej niewinna, i że teraz znikła ostatnia nadzieja uchronienia jej przed niezasłużoną karą. Absolutne bezprawie potwierdziła wyższa instancja.

— Ona nic nie potwierdziła, bo nie wdawała się w rewizję procesu, ani nie mogła się w nią wdawać — rzekł Selenin z niechęcią, zamykając oczy. — Naturalnie, zajechałeś do ciotki? — dodał po chwili, chcąc widocznie zmienić ten drażliwy temat. — Dowiedziałem się onegdaj, że jesteś w Petersburgu, gdyż hrabina Jekateryna Iwanowna namawiała mnie, abym razem z tobą był na zebraniu, zwołanem przez jakiegoś przejezdnego kaznodzieję — rzekł Selenin, uśmiechając się.

— Tak, byłem na niem, ale ze wstrętem wymknąłem się stamtąd — rzekł Niechludow, zły i niezadowolony, że Selenin tak nagle zmienił temat rozmowy.

— Ależ dlaczego ze wstrętem? Zawsze to jest objaw religijności, chociaż jednostronnej, sekciarskiej — rzekł Selenin.

— To straszna niedorzeczność — zauważył Niechludow.

— No, no, tak źle nie jest. Dziwi mnie tylko brak znajomości nauk naszego Kościoła, taka, że możemy swoje własne, zasadnicze dogmaty, uważać za całkiem nowe objawienie — rzekł Selenin, jak gdyby się spieszył swego niegdyś przyjaciela poznajomić z nowymi dla niego jeszcze poglądami.

Niechludow spojrzał na Selenina z nietajonem zdziwieniem, ten zaś nie spuścił oczu, w których nietylko przebijała się troska, lecz nawet coś wprost wrogiego.

— Zresztą o tem możemy jeszcze kiedyindziej pomówić — rzekł Selenin do Niechludowa, a potem zwracając się do komisarza sądowego, który się do niego z uszanowaniem zbliżył: — Idę — i głęboko westchnąwszy znowu do Niechludowa: — Musimy się koniecznie zejść, ale czy cię też w domu zastanę? Mnie pewnie zastaniesz o godzinie siódmej, w czasie obiadu. Mieszkam przy ulicy Nadeżdyńskiej — wymienił numer domu. — Tyle wody upłynęło od owych czasów — dodał, odchodząc i znowu się uśmiechnął.

— Jeżeli znajdę chwilę czasu, to przyjdę — rzekł Niechludow i uczuł w tej chwili, że ten sam Selenin, który mu niegdyś był tak bliski, i którego z całego serca lubił, teraz, wskutek tej krótkiej rozmowy, stał mu się nagle obcym, którego on już nie mógł zrozumieć i który był mu w duszy obojętnie, jeżeli nie wrogo usposobiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prosimy wznowić przedpłatę!!

podróży, pieniędzy do kasy nie wnosił, a wydawał sfingowane książeczki z jednym podpisem, — albo w nieobecności urzędnika likwidatora asygnował sam, bez okazania książeczki i uwidocznienia w niej wypłat, rozmaite sumy wkładkujących i gotówkę sprzeniewierzał, — albo wreszcie eskontował bądź we własnej kasie, bądź w innych bankach powierzane mu przez szerokie koła znajomych weksle, w których ani dat płatności, ani wysokości sumy wekslowej nie wpisywano.

3) W takich warunkach wysokości zdefraudowanej sumy na teraz nawet w przybliżeniu oznaczyć nie można, dopóki osoby interesowane, a jest ich kilkaset, przesłuchane, a książeczki i pokwitowania w ich rękach się znajdujące z księgami Towarzystwa porównane nie zostaną. W każdym razie twierdzić możemy, że wysokość zdefraudowanej w Towarzystwie sumy, nie może wynosić 340.000 koron, skoro cały kapitał obrotowy Towarzystwa wynosi tylko 320.000 koron.

4) W celu przekonania się o stanie rzeczy bawił w Sędziszowie dnia 27 lutego prezes Związku Stowarzyszeń p. Biechoński, wraz z sekretarzem Ulmerem, który to ostatni od 27 lutego do 2 marca brał udział w posiedzeniach rady nadzorczej i jej uchwałach, mających na celu akcję sanacyjną.

5) Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby dr Sędzielowski był dyrektorem, kasjerem i likwidatorem w jednej osobie. Był on tylko dyrektorem, likwidatorem zaś był p. Adolf Weisser, stały urzędnik z płacą 1640 koron rocznie, zdolny buchalter, który prowadził księgi starannie i należycie. Bez asygnaty, przez niego wystawianej, nie wolno było kasjerowi pieniędzy pobierać, ani wypłacać. P. Weisser został uwięziony. Kasjerem był p. Jan Szczepanik, który nie mogąc z powodu zajęć swego zawodu stale urzędować, powierzał klucze od kasy swemu szwagrowi, Sędzielowskiemu.

6) W grudniu roku zeszłego prezes Rady nadzorczej, ks. kanonik Sapecki, marszałek powiatu ropczyckiego, powziąwszy wiadomość o wielkich długach Sędzie'owskiego, spowodował uchwałę Rady nadzorczej, polecającą dyrekcji, ażeby klucze od kasy były w rękach dwóch dyrektorów. Uchwała ta pozostała martwą literą, a o treści jej i motywach związek nie był wcale zawiadomiony. Zaufanie do Sędzielowskiego było tak nieograniczone, a wpływy jego w mieście i okolicy tak wielkie, że nikt z Rady nadzorczej nie pokusił się nawet o to, by zmusić go do wykonania tej uchwały. Dopiero 21 lutego b. r., w dniu ucieczki dra Sędzielowskiego, prezes Rady nadzorczej wystosował do Związku lakoniczną, zgoła nicem, a tem mniej obawami, lub podejrzeniami nie umotywowaną prośbę o wysłanie lustratora. Pismo to otrzymaliśmy 22 lutego, a 24 lustrator Związku był już w Sędziszowie.

Z wyjaśnień w ustępie 2 gim podanych wynika, że defraudacje, przez dra Sędzielowskiego popełniane były w ten sposób, że żadna zamiejscowa lustracja wykryć ich nie mogła, jeżeli miejscowa kontrola na ślad ich nie naprowadziła.

Lustracje związkowe wykazywały staranne prowadzenie ksiąg, tudzież zgodny stan gotówki i walorów, równocześnie jednak wykazywano, że statut jest niejasny, wadliwy, z ustawą niezupełnie zgodny, że ustrój wewnętrzny jest wadliwy, że podział czynności pomiędzy dyrektorów jest niewłaściwy i t. p. Sprawozdanie lustracyjne wysyłano w dwóch równobrzmiących egzemplarzach do Rady nadzorczej i dyrekcji. Na tym punkcie, niestety, ustaje władza Związku, który egzekutywy ustawowej nie posiada

Z Wydziału Związku stowarzyszeń zarob. i gospod.

W. Biechoński, prezes. *N. Ulmer*, sekretarz.

Z KRAJU.

Czernichów 2 marca.

Jubileusz Rużyczki. — Uznanie kuratoryi. — Mowa prof. Birkenmajera. — Odpowiedź jubilata. — Uczta. — Nabożeństwo. — Gratulacje.

Obchodzono tu u nas d. 26 lutego b. r. niezwykły jubileusz. O godzinie 6 wieczorem zebrało się gremjum tutejszych profesorów i docentów, tudzież funkcjonarjuszów średniej krajowej szkoły rolniczej na nadzwyczajne plenarne posiedzenie. Zagaił je przewodniczący prof. J. F. Sikorski, poczem sekretarz gremjum prof. Karol Malsburg odczytał pismo nadesłe z kuratorji, wyrażające uznanie jubilatowi p. Alojzemu Rużyczce, zarządzającemu ogrodami kraj. szkoły rolniczej w Czernichowie, docentowi ogrodnictwa i sadownictwa i b. kierownikowi szkoły ogrodniczej w Czernichowie. Treść tego urzędowego pisma, zredagowanego serdecznie i kończącego się życzeniem, by jubilat długie jeszcze lata służył z takim, jak dotąd pożytkiem dla szkoły i kraju, wywarła nietylko na jubilata, lecz i na wszystkich obecnych głębokie wrażenie. Profesor tutejszej szkoły i nadzwyczajny profesor uniwersytetu krakowskiego dr Ludwik Birkenmajer w imieniu zebranych podniósł w dłuższem przemówieniu zalety jubilata, akcentując szczególnie to, że dziś, gdy jubileusze spowszedniały, ten jubileusz przecież odróżnia się od setek podobnych obchodów, bo czczą w jubilacie nie przełożonego, lecz człowieka zajmującego skromne stanowisko, który osobistemi zaletami zdobył sobie uznanie wszystkich władz, poważanie uczniów, szacunek współpracowników i miłość ludu tutejszego. Przemówienie swe skończył prof. Birkenmajer wręczeniem adresu.

Wzruszony jubilat w odpowiedzi podniósł, że Bogu i pracy zawdzięcza tyle okazanej mu sympatji. Czech z urodzenia, pokochał ziemię polską, a spędziwszy lat 25 w Czernichowie, zżył się z nim i umiłował szkołę tak, iż za szczególniejszą łaskę Boga uważa to, że ćwierć wieku służy tutejszemu zakładowi. Podpisaniem protokółu z nadzwyczajnego tego posiedzenia skończyła się część pierwsza jubileuszu.

O godzinie 8 zebrało się całe tutejsze towarzystwo przy skromnej uczcie, zastawionej w prywatnem mieszkaniu ks. kapelana i prof. Władysława Jelonka. Proboszcz miejscowy, ks. kanonik Królikowski, w krótkich, serdecznych słowach wzniósł zdrowie jubilata, ks. kapelan zdrowie jego córki, a prof. Sikorski zakończył szereg toastów tradycyjnem „kochajmy się". Na ich przemówienia odpowiedział solenizant, wnosząc ogólne zdrowie wszystkich obecnych. Odczytaniem telegramów, nadesłych od dyrektora Fałata, ks. prałata Chotkowskiego, ks. kanonika Łabaja, szkoły rolniczej w Suchodole (którą zresztą reprezentował naocznie były uczeń jubilata p. Frof), zakończyła się ta skromna uczta.

Następnego dnia odprawił ks. kapelan Jelonek w miejscowym kościele na intencję jubilata Mszę św. W nabożeństwie tem, prócz uczniów i miejscowego towarzystwa, wzięła udział szkoła ludowa i dość liczny zastęp włościaństwa, dowodząc, że niechęć ku surdutowcom zbyt powszechna przecież nie jest. Po wspomnianej uroczystości nadeszło pismo Wydziału krajowego, wyrażające w gorących słowach uznanie tak dla pracy, jak i dla niezwykłych zalet charakteru jubilata.

Po nabożeństwie złożyli uczniowie gratulacje p. Rużyczce, wręczając mu odpowiednie jubileuszowe upominki. Z zarządu dóbr arcyksięcia Rainera w Izdebniku nadszedł również list serdeczny i stosowny upominek. Cały obchód wywarł niezwykle podniosłe wrażenie na całą okolicę.

ZE SWIATA.

Klęska głodowa w Indjach. — Smutna statystyka. — Klęski elementarne. — Komisja głodowa. — Skutki wojny transwalskiej. — Sprawozdanie korespondenta „Morning Leadera".

Według sprawozdań urzędowych, posuchą, a w skutkach głodem, jest dotknięty w roku bieżącym obszar cztery razy tak wielki, jak Anglja, obejmujący 50.000 angielskich mil kwadratowych i zamieszkany przez 75,000.000 ludzi.

Nigdy jeszcze klęska głodowa nie przybrała tak wielkich rozmiarów i nie ogarniała tak szerokich przestrzeni.

W r. 1865/6 liczbę dotkniętych głodem oceniano na 47,500.000; w roku 1868/9 na 44,500.000; w r. 1876/8 na 58,000.000; w r. 1896/7 na 65,000.000. Z zestawienia tych cyfr wynika zresztą, że stosunki pogarszają się stale.

W roku bieżącym liczba osób dotkniętych głodem jest o 22,000.000 większa, niż w r. 1865, a o kilka miljonów większa, niż przed trzema laty, nędza zaś jest jeszcze dotkliwsza. Przed trzema laty korzystało z pomocy publicznej półtora miljona ludzi, w roku bieżącym 3,784.000, a liczba nieszczęśliwych, według sprawozdań wicekróla, podwoi się prawdopodobnie. Oczywiście władze udzielają pomocy tylko najwięcej potrzebującym, a większość ludności skazana jest na głód, który odbiera jej resztę sił i przyśpiesza degenerację.

Bezpośrednią przyczyną głodu jest straszliwa posucha, skutkiem której zasiewy w licznych dzielnicach zmarniały zupełnie, w innych częściowo. W Indjach istnieją dwie pory deszczowe, z których dla zboża najważniejsza jest jesienna, trwająca od czerwca do października. W roku ubiegłym, podobnie jak w roku 1896, deszczów wcale nie było. W r. 1896/7 straty, wyrządzone przez posuchę, obliczono na 111 miljonów funtów szterlingów; w roku nie ukończono jeszcze obliczeń.

Od roku 1880 istnieje w Indjach komisja t. zw. głodowa, która stara się według możności złagodzić nędzę. W roku bieżącym jednak jest ona prawie bezsilna, zwłaszcza, że datki, skutkiem wojny transwalskiej, skąpo wpływają. Przed trzema laty wydano na wyżywienie nieszczęśliwych Indusów ze środków publicznych, licząc w to ulgi podatkowe, 19 miljonów f. szt. Ze składek prywatnych nadto zebrano do połowy lutego 120.000, a do końca roku półtora miljona f. szt. W roku bieżącym rząd nie może wydać na zmniejszenie klęski głodowej sumy tak znacznej, a prywatnie złożono do tej pory tylko 27.000 funt. szterlingów.

Korespondent londyńskiego dziennika *Morning Leader*, Harland, podróżujący obecnie po Indjach, przysyła temu dziennikowi następujące szczegóły:

Do Bombaju i Barody już w połowie grudnia r. z. codzień przychodziły ogromne pociągi naładowane skórami z bydła i zebu, sprzedanych skutkiem braku paszy za bezcen i zabitych przez kupujących te zwierzęta spekulantów. W Barodzie sprzedają za jedną rupię krowę, za którą w czasach normalnych można było dostać 100 rupij.

Tysiące trupów padłych zwierząt zalega pola, bo skutkiem pomoru bydła pociągowego i koni, niepodobna dać sobie rady z wywożeniem tych trupów. Władze administracyjne doszły do przekonania, że niepodobna uratować więcej, niż piątej części żywego inwentarza, co będzie miało fatalne następstwa dla całej ludności rolniczej na długi szereg lat. Zupełnie wyschła nietylko ziemia, lecz i wszystkie pomniejsze rzeki, których koryta nie są nawet wilgotne, w większych zaś rzekach woda płynie cieniutkiemi strumykami, ginącymi w rozpalonych piaskach. Najbardziej niedostępne bagna i topiele wyschły tak, że po nich można nie tylko chodzić, ale i jeździć.

Taki jest stan rzeczy obecnie; ale co będzie, pyta Harland, w marcu, kwietniu i maju, kiedy w Indjach nastąpi upalny czas lata? Wcześniej, niż w połowie czerwca, niepodobna spodziewać się pierwszych deszczów, czeka więc Indje jeszcze większa, niż w chwili obecnej, straszna, rozpaczliwa, niezapamiętana i nieznana jeszcze w historji klęska.

Indusi już obecnie sprzedają i zabijają dzieci, ludzkie trupy poniewierają się wszędzie i tyfus głodowy szerzy się z przerażającą szybkością i natężeniem. Harland sam był świadkiem sprzedaży dzieci obojga płci, do dwunastu lat wieku włącznie, po 5 do 10 annotów, t. j. od 25 do 50 centów za dziecko. Matki w wielu wypadkach oddawały swoje dzieci zupełnie za darmo, byle uratować maleństwa od mąk śmierci głodowej. Wszystko, co robi rząd angielsko-indyjski, jest kroplą w morzu, w porównaniu z olbrzymimi rozmiarami klęski.

KRONIKA.

Kraków, dnia 5 marca.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Fryderyka, opata, wyznawcy; we wtorek Kolety, panny i Marcjana, biskupa; w środę Suchy dzień, Tomasza z Akwinu, wyznawcy.

W kościele św. Andrzeja we wtorek uroczystość przeniesienia relikwij św. Salomei.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na: głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W marcu wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy jedynie raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o g. 6 minut 16, zachód przypada o godz 5 minut 28, długość dnia godzin 11 minut 12.

Stan powietrza. Dnia 5-go marca o godzinie 7 rano barometr 736 1, termometr — 5 4, wilgotność 96%, wiatr zachodni 10

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Badeni w niedzielę wieczorem przejechał ze Lwowa do Wiednia.

Książę Sanguszko wyjechał w niedzielę do Wiednia.

Mianowania. Namiestnik zamianował attaché konsularnego dra Rogera bar. Battaglię komisarzem powiatowym.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował podoficera marynarki w Pola, Juljana Nowaka, kancelistą sądowym w Dukli.

Dziwna pomyłka. Pan Franciszek Frączkowski, aktor sceny krakowskiej, złożył w tutejszej dyr. policji 14 koron i 74 hal., które mu obca ręka włożyła do jego kieszeni przez pomyłkę.

Pogrzeb ś. p. biskupa Soleckiego, jak nam donoszą telegraficznie z Przemyśla, odbędzie się jutro, we wtorek. O godzinie 7 zrana odprawione będą wigilje, o godz. 8 odprawiona zostanie Msza żałobna według obrządku grecko-katolickiego, o godzinie 10 Msza pontyfikalna według obrządku rzymsko-katolickiego. Po mowie żałobnej ks. kanonika Fiszera, o godzinie 12 wyruszy kondukt żałobny, prowadzony przez duchowieństwo obu obrządków.

Ś. p. biskup Solecki pozostawił testament, spisany i zapieczętowany własnoręcznie. Testament ten złożony został u notarjusza Janickiego i będzie otwarty zaraz po pogrzebie.

Do ostatniej chwili czuwał przy konającym bisku-

pie dr. Kościszewski. Zgon nastąpił w śpiączce, był zatem lekki, bezbolesny.

W sobotę o 4-ej popołudniu odbyły się nieszpory żałobne, eksportacja zwłok z pałacu biskupiego do kościoła łacińskiego odbywa się dziś o godz. wpół do szóstej popołudniu.

Z ruchu przedwyborczego we Lwowie. Wobec tego, iż *Słowo polskie* kłamliwie doniosło, jakoby dr Bronisław Łoziński popierał w Czytelni katolickiej lwowskiej kandydaturę Daszyńskiego na posła do Sejmu, ogłasza dr Łoziński w *Gazecie lwowskiej* następujące pismo:

„Szanowna Redakcjo! Wobec obiegającej wersji fantastycznej (powtórzonej we wczorajszem *Słowie polskiem*), jakobym w „Czytelni katolickiej“ oświadczył się za kandydaturą p. Ignacego Daszyńskiego na posła do Sejmu z miasta Lwowa, upraszam o umieszczenie następującego sprostowania:

„Kiedy 21 lutego b. r. po moim odczycie o publicznej działalności ś. p. dra Franciszka Smolki pogadanka przeszła na aktualne sprawy wyborcze, nietylko nie zalecałem kandydatury p. Ignacego Daszyńskiego, lecz, przeciwnie, wystąpiłem przeciw tej kandydaturze, a zarazem podniosłem konieczność wyboru ministra dla Galicji dra Leonarda Piętaka. Lwów, 3 marca 1900. *Dr Bronisław Łoziński*“.

Proces prasowy przeciw p. Ernestowi Breiterowi, na oskarżenie, wniesione przez p. Stapińskiego, rozpocznie się przed sądem przysięgłych we Lwowie we wtorek 6 b. m.

Ze Lwowa donosi nam telefonicznie korespondent: Wczoraj na poczcie lwowskiej zginął list pieniężny, zawierający 9·600 złr. Bliższe szczegóły kradzieży nie są znane. Dyrekcja policji powierzyła śledztwo wstępne kom. Łysakowskiemu Śledztwo nie jest jeszcze ukończone, nie jest rzeczą wykluczoną, że list mógł się gdzie zagubić.

Skandal. Niezwykle „szeroki“ program postawił p. Daszyński, którego kandydaturę popiera *Słowo polskie.* Oto według sprawozdania tego pisma, pan Daszyński na czwartkowem zgromadzeniu przedwyborczem we Lwowie, „omawiając stosunek żydów do innych narodowości w kraju, zaznaczył, że jest nieprzejednanym wrogiem niewolnictwa jednej narodowości i panowania drugiej, będzie tedy w Sejmie usilnie walczył przeciwko uciskowi narodowemu! Dał szeroki pogląd na politykę żydowską i roztoczył cały plan, w jaki sposób chce w Sejmie działać dla pożytku całego kraju, a więc i żydów, stanowiących 12 procent ludności“.

Zaiste bardzo ładny program! Daszyński, gdyby został posłem, walczyłby w Sejmie „usilnie przeciwko uciskowi narodowemu“, t. j. zwalczałby Polaków przeciw żydom! Takich kandydatów do mandatu poselskiego wśród społeczeństwa polskiego dostarczył stolicy kraju dopiero sam koniec XIX stulecia. Dumny chyba nasz kraj być nie może, że doczekał się czegoś podobnego, a w dodatku, że uchodzi to bezkarnie i że znajdują się gazety po polsku drukowane, które tego rodzaju kandydata ośmielają się popierać!

Dwa epilogi sprawy handlu Kasy oszczędności, rozegrają się niebawem przed radami lwowskimi. Jak nam donosi nasz korespondent, odbędą się mianowicie w najbliższym czasie procesy dwóch byłych urzędników Kasy o spełnieniu przez nich nadużycia i karygodne urzędowanie. Były likwidator Ferdynand Gąsiorowsk, stanie przed trybunałem zwykłym. Urzędnik buchalterji Ziołecki będzie odpowiadał przed sądem przysięgłych.

Śluby. Dnia 24 b. m. o godzinie 10 rano w kościele parafjalnym w Wiśniczu odbył się ślub p. Józefa Jerszyny, adjunkta w Milówce, z p. Zofją Gołębiowską, córką Romanów Gołębiowskich.

W Wadowicach odbył się d 24 b. m. ślub pana Walerego Bandurskiego, urzędnika kolei państwowej z p. Kazimierą Górską, córką ś. p. Kazimierza i Eleonory z Bogdanich Górskich.

Ewentualny wynik wyborów bocheńskich. Przy prawyborach w Bochni, ostatnich w powiecie, wybrano wszystkich 18 zwolenników kandydatury burmistrza tutejszego dra Ferdynanda Maisa. Według wyniku prawyborów, na 236 głosów otrzymać powinien dr Mais około 70 głosów, dr Bardel 95, ks. Stojałowski 60, prof. Matfij 6. Przewidywanym jest ściślejszy wybór pomiędzy drem Maisem a drem Bardlem. Wobec niewątpliwego upadku swej kandydatury, usiłuje się ks. Stojałowski ratować teroryzmem, ale bez powodzenia.

Morderstwo kobiety w Swoszowicach. Zagadkowa śmierć trzydziestokilkoletniej kobiety, której zwłoki znaleziono w poniedziałek na skraju lasu przydrożnego koło Swoszowic, została już wyjaśnioną. Zamordował ją własny mąż Wojciech Wielgus, o którego dostawieniu do tutejszej policji wczoraj donieśliśmy. Śledztwo dostatecznie już wykazało jego winę. Przy Wielgusie znaleziono fotografię zamordowanej. W ogień krzyżowych pytań wzięty Wielgus, ostatecznie przyznał się do czynu zbrodniczego. Powodem zbrodni były niesnaski małżeńskie i hultajski tryb życia Wielgusa·

VIII. Zjazd lekarzy powiatowych. Przeszło 60 lekarzy powiatowych z całego kraju zebrało się onegdaj o godz. 10 w sali Tow. lekarzy galicyjskich, na doroczny Zjazd. Zebraniu, któremu przewodniczył radca Merunowicz, przedstawił naprzód dr Kuczera asystent zakładu anatomji patalogicznej, nader zajmującą próbę Vidala, dozwalającą w krwi chorych stwierdzić stanowczo tyfus brzuszny, co w przypadkach odosobnionych dla rozpoznania nieraz wątpliwych chorób, doniosłe ma znaczenie. Następnie podał do wiadomości zebranych krajowy inspektor sanitarny dr Barzycki uchwały ankiety w sprawie środków zapobiegawczych z powodu groźnego szerzenia się chorób wenerycznych i ściślejszego nadzoru nad domami publicznymi.

Kwestje te, jak również podniesiona potrzeba skuteczniejszej akcji wobec znacznego rozwleczenia w kraju zaraźliwej choroby ócz, zwanej jaglicą, wywołały dłuższą ożywioną dyskusję. która wiele szczegółów z praktycznego stanowiska wyjaśniła. Ponieważ namiestnictwo w ostatnich czasach poleciło lekarzom rządowym wykonywać pilny nadzór nad sprzedażą nafty, która nie dość oczyszczona od domieszek zapalnych, rozchodzi się po kraju z pomniejszych destylarni, a jeszcze częściej przez drobnych, niesumiennych kupców przez dodatek wody i benzyny fałszowaną bywa i licznych przypadków groźnych oparzeń przyczyną się staje, demonstrował dr. Gołębiowski podręczne sposoby, jakimi podobną naftę na poczekaniu rozpoznać można. Kilka ściśle już zawodowych wniosków i interpelacyj zakończyło zjazd około godziny 4 po południu.

Na obrady przybył także namiestnik hr. Piniński.

W sprawie strejków folwarcznych w Galicji donosi *Ruch katolicki,* co następuje:

„Gorączka emigracyjna i idąca za nią demoralizacja dworskiej służby i robotników przybiera w tym roku olbrzymie rozmiary. Oto 27 z. m. z Jarosławia osobne pociągi odwiozły do Prus dwa tysiące robotników rolnych! A jest to dopiero początek tego ruchu, który z wiosną zazwyczaj rozwija się w całej pełni. W ślad za tem we dworze hr. Siemieńskiego w Pawłosiowie pod Jarosławiem, służba na rok zgodzona i zakontraktowana urządziła strejk i grozi opuszczeniem pracodawcy, jeśli im nie podwyższy ordynarji rocznej, remuneracji i dziennej racji mleka. Stawiają jednak żądania tak wygórowane, iż w naszych warunkach żaden gospodarz nie mógłby im zadość uczynić, jeśli nie chce skończyć ogólnem bankructwem. Zwracamy na ten objaw uwagę czynników powołanych, bo są to zapowiedzi smutniejszych jeszcze następstw“.

Smutno, że nasi ekonomiści-rolnicy nie obmyślą jakiegoś środka przeciwzaradczego wobec szerzenia się tego objawu społecznego.

Gościnne występy „cudownego rabina“. Do Stanisławowa zjechał w ostatnich dniach lutego „cudowny rabin“ z Kongresówki. Świątobliwy mąż zainstalował się w jednym z tamtejszych drugorzędnych hoteli, oświadczając „urbi et orbi“, iż każdy z żydowinów stanisławowskich może „za skromnem wynagrodzeniem“ korzystać z nieprzebranej skarbnicy cudów, łask i pocieszenia, których on może każdemu z nich w dowolnej udzielić miłości. Rabi był nawet o tyle zapobiegliwy, iż przywiózł ze sobą bardzo sprytnego impresarja, który jaskrawemi, w hebrajskim języku stylizowanemi afiszami, obwieścił Stanisławowi, o przybyciu „cudownego męża“. Reklama impresarja zrobiła swoje. Numer hotelowy, gdzie stanął „bogobojny“ rabi, był oblężony od rana do późnej nocy. I byłby „święty“ mąż eksploatował sobie w najlepsze kieszenie stanisławowskich chałatowców, gdyby nie mała okoliczność. Oto starostwo nie chciało w żaden sposób uznać aureoli „cudowności“, w którą się udrapował święty mąż i kazało mu „stante pede“ znikać ze Stanisławowa. Dzień 1 marca oglądał zdumionemi oczyma, jak „mąż świątobliwy“, opuszczając niewdzięczne miasto, otrząsał pył z sandałów swoich i przysięgał sobie na „chajrem“, iż więcej doń nie powróci.

Ze Stanisławowa donosi nam telegraficznie nasz korespondent, że z wózka pocztowego, chodzącego między Bohorodczanami, Łyścem a Stanisławowem, zginęły cztery worki pieniężne, zawierające 3.480 koron. Pocztyljon, przybywszy do Stanisławowa, znalazł drzwiczki otwarte, ale powiada, że na drodze nie dostrzegł nikogo podejrzanego. Dzień przedtem skradziono na tej samej drodze paczkę frachtową.

Tyfus w Stanisławowie szerzy się w dalszym ciągu nagminnie. W internacie seminarjum nauczycielskiego zachorowało znowu dwóch uczniów, razem choruje teraz siedmiu. W Knihininie, wsi pod Stanisławowem, pojawił się tyfus plamisty.

Nowy urząd pocztowy otwarto z dniem 5 marca b. r. w Turyleżu pow. borszczowski.

Ludwik Held, znany krytyk teatralny i muzyczny, zmarł 2 marca b. r. w Wiedniu. Held zajmował się ponadto i literaturą, a kilka udatnych utworów scenicznych zjednało mu zasłużoną popularność w ojczystem mieście. Między innemi jest on autorem wiedeńskiego lokalnego wodewilu „Macocha“ (Die Stiefmama i współautorem libretta do „Ptasznika z Tyrolu“, który wspólnie z Westem napisał.

Składki na Weteranów 1830 — 1831 r. W m. lutym złożyli: Władysław Niewiarowski 2 złr., dr Tomasz Mączka 2 złr.

Rozdano w tymże miesiącu pomiędzy 9 Weteranów żołdu narodowego, za najem pokoju na biuro, usługę, opał i t. p. razem 266 złr. 31 ct., wydatek ten pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy.

Teatr, literatura i sztuka.

* Pojawiło się świeżo z druku dzieło o 200 stronach p. t. „Śpiew rzymsko-katolickiego Kościoła“, od początku ery chrześcijańskiej aż po nasze czasy, uważany z trojakiego względu, a mianowicie: 1) jako śpiew liturgiczny, 2) jako śpiew mensuralny, czyli polifonowy, 3) jako śpiew ludowy; opracował Józef Sierosławski.

Pomimo bogactwa literatury polskiej, dzieła, traktującego ten przedmiot, dotąd nie było. Rzeczywiście, potrzeba tutaj studjów odrębnych i niemających związku ani ze śpiewem, ani z muzyką świecką. Wydawnictwo, o którem mowa, podzielone jest na ośm rozdziałów, z których najobszerniejszy rozdział ósmy, poświęcony został śpiewowi i muzyce naszej od zaprowadzenia Chrześcijaństwa w Polsce, składa się nadto z 7 dodatków, z których pierwszy dotyczy wyłącznie samych kapłanów.

W pierwszym rozdziale wyjaśnia autor, dlaczego śpiew liturgiczny, używany w naszym Kościele, zowią: gregorjańskim, rzymskim, „cantus planus“, „cantus legitimus“. W rozdziale trzecim podaje podobizny pisma neumatycznego, używanego od r. 600 ery chrześcijańskiej aż do ukształtowania używanych dzisiaj w księgach liturgicznych rzymsko-katolickiego Kościoła nut kwadratowych. W rozdziale ósmym znajdujemy kikadziesiąt rozporządzeń Synodów polskich i biskupów, które uwidoczniają dostatecznie, że obecna reforma śpiewu liturgicnego nie jest niczem innem, jak wznowieniem tych zasad i przepisów, których Kościół rzymsko-katolicki od czasów apostolskich używał, używa i używać będzie.

Wygląd zewnętrzny dzieła p. Sierosławskiego jest ładny. Cena zaś (4 korony 50 hel.) w stosunku do podobnych dzieł w innych językach tak niska, iż spodziewać się należy, że tak miłośnicy śpiewu i muzyki kościelnej, jako też duchowieństwo i pp. organiści wydawnictwu temu chętnego udzielić zechcą poparcia.

Teatr miejski w Krakowie.

„Błędne gwiazdy“, sztuka w 5 odsłonach przez Wł. Lewickiego, odegrana po raz pierwszy w teatrze miejskim w Krakowie dnia 3 marca.

Nie narzucając na razie publiczności sądu o sztuce naszego redakcyjnego kolegi (obszerniejsze sprawozdanie zamieścimy aż po trzeciem przedstawieniu), dziś ograniczymy się do najobjektywniejszego sprawozdania z treści sztuki i gry wykonawców.

A więc treść?!... — zupełnie nie nowa. Nie przemawia za nią ani oryginalność pomysłu, ani elektryzująca ekscentyczność epizodów i efektów, nic, tylko oświetlenie barwne i żywe, skrzące się od niezwyczajnych myśli, spostrzeżeń i aforyzmów, które autor, jak perły, wyłowił ze zbolałej duszy nieszczęśliwego malarza.

Bo Molski jest artystą w całem tego słowa znaczeniu. Marzycielski i nerwowo-kruchy artyzm jego duszy jest tu synonimem nieszczęścia i bolu. Na wysubtelnionych do niemożliwości i wiecznie napiętych dążeniem do czegoś szczytnego nerwach jego duszy podmuchy życiowe grywają coraz to dziwaczniejsze, a zawsze smutne melodje, póki te biedne, zbolałe nerwy nie pękną w rozdzierającym rozdźwięku. Artysta marzy wciąż o przelaniu na płótno wielkiego i szczytnego pomysłu do mistycznego obrazu Chrystusa. Namalował obraz do połowy, ale go skończyć nie może. Mści się nad nim podeptany dogmat. Molski, mający tkliwie kochającą go żonę i dwoje dzieci, mimo to tonie niby Tannhäuser w grocie uroczej Wenus — w objęciach rozkochanej w nim na śmierć p. Zofji Langeau. To daje mu oszołomienie, ale odbiera natchnienie, które znika jak rosa pod wpływem skwarnych promieni.

Molski odczuwa niemożność wykończenia swego szczytnego dzieła w tych warunkach, dlatego też z całą skwapliwością wierzy słowom ks. Piotra, iż wprzód trzeba pojednać się z Panem i oczyścić duszę z mętów zabronionej rozkoszy. Odtrąca tedy ko-

chankę, jedna się z dogmatami, znajduje spokój i w krótkich „obzugach“ skończywszy obraz, posyła go na wystawę.

Z chwilą tą jednak wspomnienie pani Zofji wraca jak rozkoszne widmo, nęcąc i kusząc. Nawrócony zatęsknił znów całą siłą rozbudzonego demona rozkoszy za „błędną gwiazdą“, której się wyrzekł, ale do której wrócić musi za wszelką cenę. Ale ta gwiazda zagasła... p. Zofja „puściła się“, a tem samem dla niego umarła.

To Molskiego druzgocze do reszty. Na dobitek dowiaduje się, iż obraz jego na wystawie tłum od sądził od czci i wiary. Jak obłąkany pędzi tam, rozdziera go w szmaty i pada u stóp zniszczonego przez się dzieła zemdlony. Gdy go ocucą, życie będzie już dlań jedną czarną nocą, której nie rozjaśni żaden błysk gwiazdy, choćby nawet... błędnej.

Takie są losy bohatera sztuki. Trzeba przyznać, że wystawiono ją bardzo starannie, a wykonawcy dołożyli wszelkich starań, aby sztuka wypadła jak najefektowniej.

P. Siennicka ze swojej, nie imponującej zresztą rozmiarami roli, stworzyła małe arcydzieło szczerego liryzmu w akcie pierwszym i dramatycznej grozy w scenie, gdzie ją kochanek brutalnie odtrąca.

Niemniej wszystkie słowa uznania należą się p. Przybyłkównie. W postać tkliwej żony Molskiego wlała ona duży zasób uczucia, które nieprzeparcie chwyta widza za serce. Podnieść należy, iż p. Przybyłkówna utrzymała postać granej przez się żony, od początku do końca w jednym i to należytym t nie.

Sensację wieczoru stanowił jednak p. Solski w roli malarza-pijanicy Rowka. Artysta nie uronił ani jednego szczegółu w tej, swoją drogą najlepszej postaci w sztuce, ale je wszystkie uplastycznił swą znakomitą grą, czem się niemało przyczynił do powodzenia sztuki.

Ciężar roli bohatera sztuki spoczywał na barkach pana Tarasiewicza. Oddając całą sprawiedliwość pojęciu roli Molskiego przez p. Tarasiewicza, radzilibyśmy trochę więcej widzieć jasnych promieni w przedstawieniu postaci Molskiego. Wprawdzie malarz ten jest od początku do końca nieszczęśliwy, ma jednak mimo to chwile, gdzie może szczęśliwie odetchnąć i zrzucić maskę człowieka zbolałego.

Bardzo udatnie zagrał p. Roman artystę blagiera Rozworowskiego. Dwóch dzieciaków, występujących w sztuce, zasłużyło za brawurę, z jaką wykonali swe dziecinne rólki, co najmniej na dużą paczkę pomadek.

Ks. Piotr p. Stępowskiego tu i owdzie raził słodyczą „robioną“, na ogół jednak był wcale poprawnym.

Małe pytanie wkońcu do p. Frączkowskiego: co ma wspólnego ucharakteryzowanie się jego na „wołopęda“ w jasnym kitlu i mocno prowincjonalnym kapeluszu z dziennikarzem, którego p. Frączkowski miał „robić“ na wystawie sztuk pięknych w ostatniej odsłonie?

w.

Język polski w Prusach.

Berlin 2 marca. (*Tel. pryw.*).

Przy obradach parlamentu niemieckiego nad etatem wojskowym zabrał głos dep. Roman Połczyński i między innemi powiedział:

Przebieg debaty w sprawie spowiedzi w języku polskim był pod każdym względem zadawalniającym i jesteśmy wdzięczni p. ministrowi wojny za jego oświadczenie, że zajścia, jakie tu w tej sprawie stwierdzono, nie będą się już powtarzały i że w przyszłości sprawiedliwie w tym względzie będzie się postępowało, to jest, że żołnierzom polskim nie będzie się przeszkadzało spowiadać w ich ojczystym języku.

Przypadek szpiegowania ze strony podoficera, w jakim języku żołnierz polski roztrząsał swe sumienie przed Bogiem, potępiony został także przez ministra wojny, co z zadowoleniem stwierdzam.

Minister uznał też, że Polacy są dzielnymi żołnierzami i że wypełniają swoje obowiązki pod każdym względem. Pozostaną dzielnymi żołnierzami dopóty, dopóki im wiara zostanie zachowaną i w tym kierunku winni panowie działać.

My Polacy jesteśmy narodem, który ma za sobą czyny rycerskie, w naszej historji zawsze chodziły w parze męstwo z pobożnością. Pobożność zaprowadziła nas pod Wiedeń w ciężkich chwilach oblężenia tego miasta przez Turków, a pierwszym naszym czynem była tam modlitwa do Najświętszej Marji Panny. My Polacy zawsze spełnimy obowiązek swój wojskowy, ale prosimy pana ministra wojny, żeby działał w tym kierunku, by ułatwiano żołnierzom wykonywanie ich religijnych obowiązków i by wiara zachowaną była żołnierzom.

Rozumie się, że mimo zapewnień pana ministra wojny, jestem za utrzymaniem rezolucji. (Brawo! na ławach Polaków.)

Mowa Deschanela.

Paryż 5 marca. (*Tel. B. K.*).

W Nogent-le Retrou wypowiedział wczoraj mowę francuski minister spraw zewnętrznych Deschanel, mowę, w której zaznaczył, że Francja ma obecnie najlepszą artylerję, a wkrótce mieć będzie także najlepsze karabiny.

Trzeba tylko pewnej stałości w administracji państwowej, a Francja będzie mogła kroczyć dalej na tej drodze, na której od wieku chroni swej niezależności i jest nadzieja, że ta droga doprowadzi ją do celu.

Odnośnie do wojny w południowej Afryce powie dział Deschanel, że jeśli się nie wspiera słabszych, walczących z takim heroizmem, to drażnienie i wyszydzanie mocniejszych jest dowodem dziecinnej polityki.

Pożar fabryki.

Petersburg 5 marca. (*Tel. B. K.*).

W Melenki w gubernji włodzimirskiej spaliła się przędzalnia, należąca do petersburskiej firmy Brandta i Spółki. Szkoda wynosi 900.000 rubli. Fabryka ta zatrudniała 5000 robotników.

Wieści z Turcji.

Konstantynopol 5 marca. (*Tel. B. Kor.*) Jak donoszą z Üsküb, wzbraniają się tamtejsi naczelnicy albańscy stanąć przed komisją śledczą. W meczecie zamknęło się 4000 Albańczyków. Magazyny i składy muzułmańskie stoją zamknięte.

Wojsko nie wpuszcza do miasta nadciągających z okolicy oddziałów Albańczyków.

Serbja przystała na prolongatę na dalszych dwa i pół miesiąca prowizorycznej konwencji handlowej z Turcją, natomiast Rumunja odmówiła prolongaty.

Rewolucja w Kairo.

Kairo 5 marca. (*Tel. B. Kor.*).

Wybuchła tu rewolucja siedemdziesięciu więźniów. Wezwani do poddania się, odpowiedzieli odmownie. Wskutek tego straż policyjna dała ognia. Dwóch więźniów padło trupem, pięciu zranionych.

Zbrojenia Hiszpanji.

Madryt 5 marca. (*Tel. B. Kor.*). Rada ministrów przeznaczyła siedm miljonów pesetów, które pozostały jeszcze do rozporządzenia w nadzwyczajnym budżecie państwowym na zakupno dział szybkostrzelnych.

Wiadomości z placu boju.

Londyn 5 marca. (*Tel. B. K.*)

Do Biura Reutera donoszą w dalszym ciągu z Dordrechtu z datą 4 b. m.: Anglicy obsadzili stanowiska Boerów; ci usiłowali stanowiska te odebrać, zostali jednak z wielkiemi stratami odparci. Anglicy liczą 6 zabitych i 15 rannych.

Biuro Reutera donosi z Bloemfontein pod datą 2 b. m.: Boerowie uchwalili opuścić okolice Rensburga. Odwrót nastąpił bez strat dla Boerów. Prezydent Krüger wystosował do cofających się z Natalu Boerów entuzjastyczną odezwę, dziękując im za wytrwałość. Prezydent wraca jutro do Pretorji.

Roberts donosi z Ostfontein z 4 b. m.: Jenerał Clements donosi, że trzyma się dalej w Stormberg. Połączenie z Joubert-Fiedling otwarto dzisiaj. W Narvalspont siły Boerów bez przerwy wzrastają.

Podług doniesienia pułkownika Baden-Powell z Mafeking pod datą 15 lutego: W mieście wszyscy zdrowi i są ochoczego ducha.

Biuro Reutera donosi, że sytuacja w Ostfontein niezmieniona.

Rozwiązanie szarad z Nru 45.

Pa-ra-sol. — Fa-so la.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Posterunek żandarmerji w Giebułtowie, B. Moszczyńska, J. E. Gniewek, A. Świstacka, Zgrych, E. Gruszka, J. Gąsiorowski, D. Mihułowicz, J. Polakowa, A. Danek, Z. Srokan, St. Kurasadowicz, „Jeunes hommes de Cracovie“, St. Chwalibogowa, Jan Michalec, J. Kościółek, L. Magierowski, E Cichocka, S. A. Tabiński, Fr. Bartosz, Żandarmerja w Chmielowie, Juljan Stocki.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 28 lutego 1900.

Z powodu postu targ zły.

Płacono za żywy towar od 56—62 koron. za 100 klgr. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: przednie 0·96—1·04 kor., tylne 1—1·04 kor.

Targ wiedeński 26 lutego 1900 r.

Mimo mniejszego spędu tendencja niezmieniona.

Cena prima niezmieniona, cena towaru średniego doznała zniżki. Ogólny spęd 4676 sztuk. Wołów opasowych 3895 sztuk, między tymi galicyjskich 482.

Płacono za galicyjskie woły prima od 70—74 koron, za secunda od 64—66 koron, za tertia od 56—62 kor. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ w Pradze 26 lutego 1900 r.

Ogólny spęd 712 sztuk wołów, między tymi galicyjskich 438 sztuk Płacono za galicyjskie woły średnie od 64—68 kor., za krowy od 50—58 kor., za buhaje od 62 do 68 kor. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ słaby.

„GŁOS NARODU“

Szanownych prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

do końca roku . .	Koron	26·70
„ 1 lipca . . .	„	10·70
„ 1 kwietnia . .	„	2·70

Na prowincji:

do końca roku . .	Koron	33·40
„ 1 lipca . . .	„	13·40
„ 1 kwietnia . .	„	3·40

Każdy nowo przybywający abonent „Głosu Narodu“ otrzyma bezpłatnie początek nader zajmującej powieści na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia przez Bohdana Jaxę Ronikiera pod tyt. „Alma Mater“; nadto początek wychodzącej w dodatku tygodniowym powieści Bret-Harta na tle stosunków w Kalifornji pod tytułem „Gabrjel Conroy“; o ile zaś zapas starczy, początek drukującej się na szpaltach „Głosu“ powieści Alfonsa Debrie, osnutej na tle sprawy Dreyfusa p. t

ZDRAJCA.

Nadto za dopłatą 60 hal. każdy nowoprzybywający abonent otrzyma początek romansu Lwa hr. Tołstoja, drukowanego w feljetonach *Głosu* pod tyt.:

„WSKRZESZENIE“

Nowoprzystępujący prenumeratorowie nabyć mogą odbitki z drukowanych poprzednio w *Głosie* powieści po następujących cenach:

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK,

opowieść przez Wincentego hr. Łosia, za cenę 30 hal.

Właścicielka i wydawczyni: **Józefa Rogoszowa.** Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.